

MARGINESY

BOŻENA KOSTUCH

# CZARODZIEJ Z ŁYSEJ GÓRY

OPOWIEŚĆ O BOLESŁAWIE KSIĄŻKU



# 1. POCZĄTKI

*Od kiedy zacząć? Czy gdy jako sześciolatek brzdąc biegałem po wołyńskich zagajnikach? Czy też siedząc nad rzeczką Teterewem, słuchałem szumu stepów ukraińskich czy śpiewu słowików?*

*Wiem tyle tylko, że od kiedy sięgają wspomnienia, pojawia się jakaś tęsknota za pięknem. Pięknem bardzo szeroko pojętym... Marzenia – te były ciągle... Marzenia, by być albo malarzem, albo podróżnikiem...*

Bolesław Książek urodził się 17 listopada 1911 w Romanowie na Wołyniu, jako syn Heleny z Kozłowskich (1891–1979) i Kazimierza (1887–1946). Ojciec był majstrem w hucie szkła, matka zajmowała się domem. Bolesław miał młodszego brata, Zygfrieda (1914–1944), a kilkanaście lat później Książkom urodził się kolejny syn, Edward (1924–1993).

Z pierwszych lat życia przyszły artysta ceramik zachował pojedyncze wspomnienia, które spisał po latach. Wyłania się z nich sielskie dzieciństwo w pięknej okolicy, wśród pól, łąk i zagajników oraz przyjaznych ludzi, przerwane walkami wojsk Symona Petlury z Armią Czerwoną i koniecznością opuszczenia Wołynia. Książkowie mieszkali w kolonii hutniczej, położonej nieopodal leżącego za doliną Romanowa. *Na tej dolinie rodzice chrzestni zgubili mnie w śniegu, jadąc do chrztu, tak niewiele by brakowało, a nie byłoby pamiątnika ani mojej ceramiki i tych innych pięknych wspomnień i marzeń. Na szczęście szybko się zorientowano i znaleziono mnie.*

Romanów położony jest na południowy zachód od Żytomierza. W XVIII i XIX wieku tamtejsze dobra należały do Ilińskich, a potem do Steckich, którzy po pożarze starego, olbrzymiego pałacu wzniesionego przez Józefa Augusta Ilińskiego zamieszkali w przebudowanych i połą-





Pałac w Romanowie  
na rycinie z 1 połowy  
XIX wieku

czonych ze sobą domach przeznaczonych niegdyś na kolegium jezuickie. We wspomnieniach Bolesława pojawiają się pałac romanowski i staw pełen raków, do którego wpadła jedna z koleżanek, tak że służba pałacowa musiała ją ratować, wizyty w miasteczku i zakupy z ojcem, odwiedziny u zaprzyjaźnionych, serdecznie ich podejmujących rodzin ukraińskich, a także spacer i zabawy, głównie z dziewczynkami. *Chłopcy z chęciami do zabaw brutalnych i bójek wybitnie mi nie odpowiadali* – pisze i dodaje, że nieraz brat Zygfryd, choć młodszy, musiał stawać w jego obronie. Przywołuje też pierwsze wspomnienia związane ze szkołą działającą przy kolonii hutniczej, w której oprócz m.in. języka polskiego uczono się rosyjskiego.

Ostatni okres pobytu na Wołyniu, w związku z toczącymi się na tym terenie walkami, był jednak dużo bardziej dramatyczny: *Losy tych walk były bardzo zmienne, niejednokrotnie dopiero po przebudzeniu dowiadywano się, jakie wojska są w mieście* – pisze Książek. – *Na drodze poza doliną widzę też, jakby dziś, przejeżdżające oddziały Petlury, do których wojska bolszewickie strzelają z karabinów maszynowych umieszczonych na dachach domów kolonijnych. Pamiętam też szyte przez matkę czerwone sztandary, jakże dziś nie chce mama tego pamiętać (stała się bardzo religijną)*. Dodaje także, że z ówczesnych lat wbiły się bardzo w pamięć niedole Żydów, którzy niejednokrotnie chowani na Kolonii, po strychach chowali się przed wojskami Petlury. Wyczuwanie na krzywdę i biedę będzie charakteryzować Książka do końca życia,

zawsze będzie chętny do niesienia pomocy, do okazywania współczucia. Ten wątek często przewija się przez jego zapiski i wspomnienia.

≡ Już w czasie I wojny światowej na Ukrainie toczyły się walki o przyszłość tych ziem, których nie przerwało zakończenie globalnego konfliktu. Działacze ukraińscy marzyli o niezależności, bolszewicy zaś chcieli włączyć Ukrainę do państwa radzieckiego. Doszło do wojny domowej, panował chaos, Kijów przechodził z rąk do rąk. Rozwijała się zarówno propaganda komunistyczna, jak i nacjonalistyczna, prześladowano ludność polską, organizowano pogromy Żydów.

≡ **SYMON PETLURA** (1879–1926) – polityk, pisarz, od 1919 do 1926 roku naczelny dowódca wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej (od 1921 na uchodźstwie).

Kolejne wspomnienia, z 1921 roku, wiążą się z krótkim pobytem w Łodzi, gdzie ojciec dostał pracę w hucie szkła, a dziesięcioletni Bolesław chodził do szkoły. Nie czuł się tam dobrze, był przezywany „Rusinem” lub „Aprilem”, brakowało mu wiadomości, często uciekał z lekcji. W końcu, pilnowany przez rodziców, przeszedł do następnej klasy. Dla chłopca wychowanego *wśród wołyńskich zagajników* pobyt w mieście był jednak wyjątkowo trudny, Bolesław z radością przyjął więc kolejną przeprowadzkę.

Jak notuje w innym fragmencie wspomnień, hutnicy szkła mieli często pracę jedynie przez pięć–siedem miesięcy w roku, stąd też brak



Flotylla pińska,  
lata 20.

stabilizacji, kłopoty materialne, konieczność przeprowadzek. W 1922 roku rodzina trafiła do Pińska. *Tam raj dopiero, rzeki, lasy, łowienie ryb, zbieranie grzybów, ach, jaka atrakcyjna jazda łódką, marynarze – Pińsk jest portem rzeczynym marynarki wojennej...*

≡ **PIŃSK** – miasto położone na Polesiu, u ujścia Piny do Prypeci. Stacjonowała tu utworzona w 1919 roku flotylla rzeczna, wchodząca w skład marynarki wojennej. Do 1939 roku Pińsk należał do Polski, obecnie znajduje się w granicach Białorusi.

Także szkoła sprawiała Bolesławowi przyjemność, dopingowała do nauki, rozwijała zainteresowania książkami i teatrem: *inna młodzież, bardziej swoja, i cudowne kierownictwo – pani Zawistowicz ze swymi córkami Jadzią i Janiną, także nauczycielkami, z których ta ostatnia była też drużynową harcerstwa i w której się wszyscy kochaliśmy. Tu naprawdę pokochałem książki, których było zawsze pod dostatkiem dla tych, którzy chcieli je czytać.* Szkoła mieściła się w dawnym pałacu; po jednej stronie znajdowało się boisko, po drugiej piękny park z kasztanową aleją, do którego schodziło się z dużego tarasu. *Klasa siódma była klasą wyjątkową, bo przed moim przybyciem szkoła była czteroklasowa, a wraz z moim przyjazdem zaczął się jej awans i od klasy piątej do siódmej byłem w gronie siedemnasto- i osiemnastoletnich dryblasów, dziewcząt było też kilka w moim wieku. Razem w tej klasie było nas 21 osób: 9 chłopców i 12 dziewcząt. Pamiętam aktualne w tejże klasie hasło: Poruszmy z posad ziemię.*

≡ Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości główny nacisk położono na zwiększenie liczby szkół i objęcie nauką jak największego grona dzieci. Dekret z 7 lutego 1919 wprowadzał obowiązek szkolny, liczba uczących się stopniowo wzrastała. W latach dwudziestych szkoły powszechne różniły się organizacją, zależnie od liczby dzieci – regulowała to *Ustawa o zakładaniu i utrzymaniu publicznych szkół powszechnych z 1922 roku*. Szkoły czteroklasowe przysługiwały na 151 do 200 dzieci i zatrudniały czterech nauczycieli; w szkołach siedmioklasowych uczyło się ponad 300 uczniów i pracowało co najmniej siedmiu nauczycieli. W latach trzydziestych doszło do reformy szkolnictwa, nowe podstawy organizacyjne i programowe zawarte zostały w *Ustawie o ustroju szkolnictwa z 1932 roku*. W okresie międzywojennym nauka w szkole powszechnej trwała siedem lat.

To wtedy młody Książek nauczył się grać na trąbce, występował nawet w orkiestrze dętej zorganizowanej przez ojca, ponadto uczestniczył w zajęciach teatralnych, wykonywał dekoracje do spektakli i dekoracje

trzeciomajowe, dużo malował... Nawet jeden obraz olejny malowany na workowym płótnie powstał też w tym okresie jako prezent dla dyrektorki szkoły. Nic dziwnego, że po latach artysta uznał: *te trzy lata pobytu w Pińsku bardzo wpłynęły na ukształtowanie mojego ja. Książki, teatr, w którym brałem stały, czynny udział, orkiestra, życie w harcerstwie, czar poleskich rozlewisk, lasów, marzenia o podróżach, no i smętne pieśni poleskie sprawiły, że stałem się marzycielem, romantykiem, błądziłem myślami po świecie, byłem podróżnikiem, przyrodnikiem, artystą malarzem, ale myśli zawsze biegly do Krakowa, tej mekki polskiej sztuki, zwłaszcza że rysunki były zawsze moją dobrą stroną.*

Ta idylla nie trwała jednak długo – po trzech latach spędzonych w Pińsku rodzina Książków znów znalazła się w Łodzi. *Wymarzyłem sobie sztukę po wyjeździe ponownym do Łodzi, po ukończeniu siedmiu klas szkoły powszechnej i jednego roku szkoły rzemiosł [...] niestety, marzenia tak łatwo się nie ziszczają.* Bolesław co prawda zapisał się do szkoły malarskiej Maurycyego Trębacza, ale po kilku miesiącach musiał zrezygnować z dalszej nauki, gdyż jej koszt okazał się zbyt duży. Rozpoczął naukę w gimnazjum wieczorowym, a w dzień pracował w hucie: *Kto wie, czym jest huta szkła, ten łatwo wczuje się w psychikę chłopca 15-letniego, który od godziny 7 do 14 pracuje w hucie szkła i potem musi się jeszcze uczyć 6–7 godzin dziennie, by wracając o godzinie 23, rano znów wyruszyć do pracy.*



Maurycy Trębacz  
w 1932 roku

- ≡ **MAURZYCJUS TREBACZ** (1861–1941) – malarz i rysownik, uczył się w szkole Wojciecha Gersona, otrzymał też dwuletnie stypendium, dzięki któremu mógł studiować w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie (1880–1882), a następnie w Monachium. W 1918 roku zamieszkał w Łodzi, gdzie do 1939 prowadził prywatną szkołę rysunku i malarstwa.
- ≡ Książkowie pracowali w Łódzkiej Hucie Szklanej „Geha” SA, założonej jeszcze w XIX wieku. Produkowano w niej butelki, szklanki, a także szkło techniczne i laboratoryjne. Kazimierz Książek związany był z tą hutą już podczas pierwszego pobytu w Łodzi.

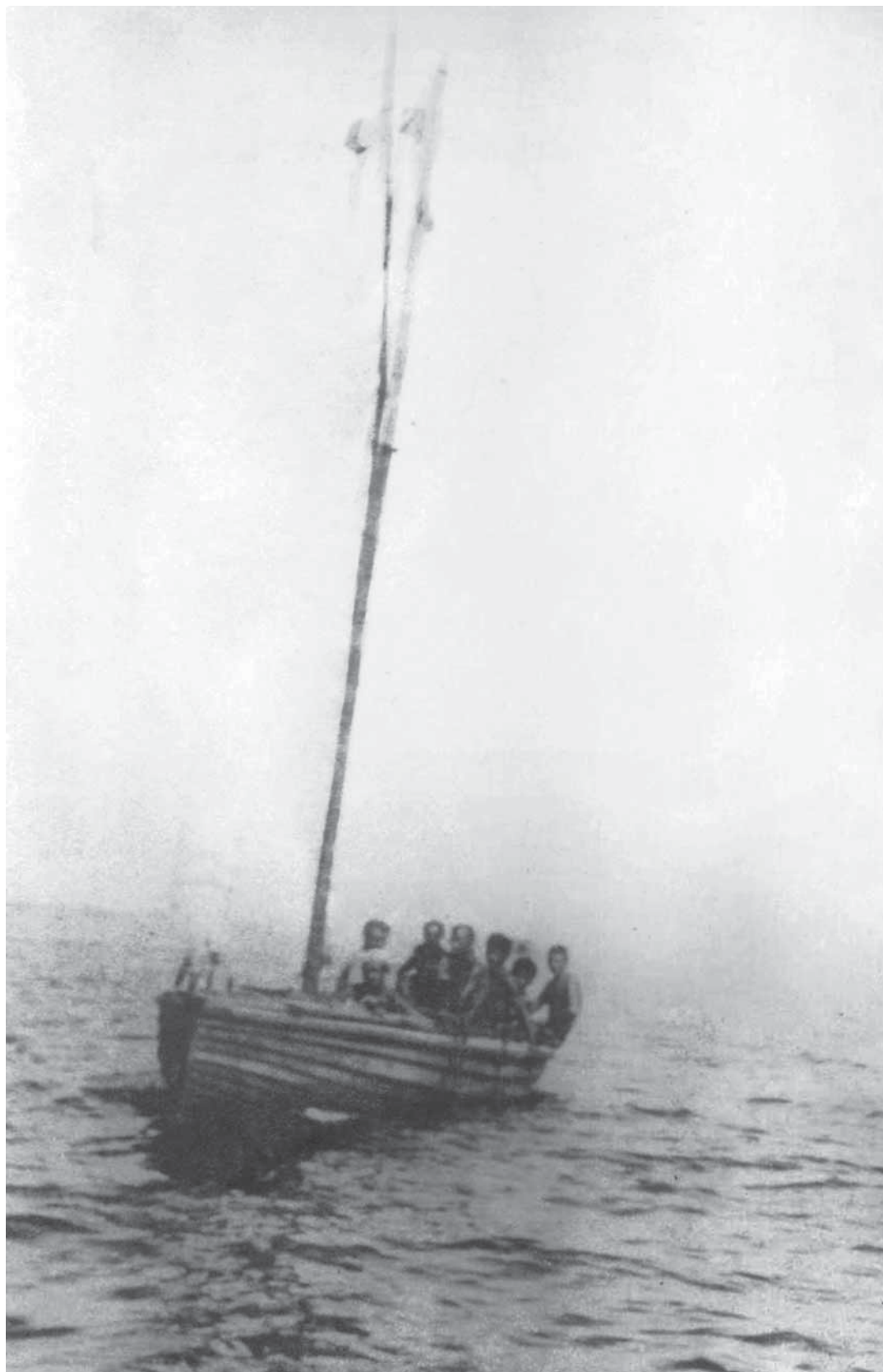
Książek pracował i uczył się w ten sposób przez dwa lata, po czym nastąpiła kolejna przeprowadzka, do Narewki. *Przyjeżdżamy tam w jesieni, jest koniec września i ja jako siedemnastoletni młodzieniec po szarym i smutnym życiu w mieście, tak bardzo zaharowany, wpadam w objęcia wspaniałej, jesiennej przyrody. Puszcza Białowieska, wspaniałe piękno przyrody, dzikiej przyrody, lasów, rzeki, robi ze mnie skrytego, zamkniętego w sobie chłopca...* Narewka to niewielka miejscowość położona na Podlasiu, blisko Białowieży; działała w niej huta szkła, w której produkowano butelki. Rozwój miejscowości nastąpił w XIX wieku wraz z osiedleniem się tam licznych Żydów, którzy uruchomili rozmaite zakłady i warsztaty, i po 1850 roku stanowili 80% mieszkańców. W Narewce żyli także Białorusini i Polacy, funkcjonowały synagoga, cerkiew prawosławna i kościół katolicki.

- ≡ Na skraju Puszczy Białowieskiej działały trzy huty szkła – w Gruszkach, Plancie i Narewce. Ta ostatnia istniała najdłużej, bo do 1939 roku. Zakład zbudowany z drewna na murowanej podmurówce wyróżniał się wysokim na 50 metrów kominem. Oprócz miejscowej ludności w hucie znaleźli zatrudnienie specjaliści z Grodna, Pińska czy Brzozówki, sprowadzono także kilku majstrów z Czech i Niemiec. Produkcję zdominowały butelki o charakterystycznej, błękitnej barwie, choć wykonywano także inne artykuły. Jak ustalił Sylwester Dworakowski, zakład kilka razy zmieniał właścicieli i dzierżawców: w latach dwudziestych miał należeć do Czernichowa i Grudzińskiego, potem dzierżawcami byli Lipski, Stolnicki i Kraśniański, w historii huty pojawiają się także nazwiska Szapiro i Sacharyn oraz Hackiel. Serdecznie dziękujemy pani Katarzynie Bielawskiej z Galerii im. Tamary Sołoniewicz w Narewce za udostępnienie nam artykułu pana Dworakowskiego *Giszteft szkłem malowany* opublikowanego w „Kurierze Porannym” z 14 września 2001.

Młodego Książka wciąż otaczały dziewczęta, szczególnie Żydówki, kilka z nich nawet podkochiwało się w *smutnym, zawsze grzecznym* chłopcu. Z nostalgią i lekkim rozbawieniem wspomina list miłosny pisany przez dwie Chajki, jedną ognistorudą, drugą czarną, wysoką. Bolesław mógł się podobać dziewczętom: był średniego wzrostu, drobnej budowy ciała, miał niebieskie oczy i ciemne włosy. Wkrótce zaczął grać w orkiestrze straży pożarnej, brał udział w organizowanych przez nauczycieli spektaklach teatralnych. Pracował w hucie, ale dorabiał, malując farbami olejnymi dekoracje dla miejscowego fotografa i obrazy na sprzedaż. W lecie pływał łódką, łowił, odbył nawet kilka większych wypraw na ryby, podczas których po raz kolejny zetknął się z gościnnością mieszkańców Białostoczczyzny, którzy *gdy się szło do studni napić wody, robili całe przyjęcie, i broń Boże zapłacić, to była gościna. Ludzie milczący, dziwni, śpiewający wieczorami smutne, tęskne pieśni. [...] Nigdy później nie spotkałem podobnych czarów śpiewu.* Zimową rozrywką były wieczorki taneczne przy patefonie i sanna (*i co to za sanna, tylko tam można tak jeździć. Śnieg leży całe miesiące, ciągle go więcej, trójka koni, niziutkie, szerokie sanie i za 2 złote (zarabiam około 120 miesięcznie) można jechać kilkanaście kilometrów przykryty szubami*). Jak sam pisze, cały czas czuł się jednak samotny i niezrozumiany, wciąż marzył o podróżach i posiadaniu prawdziwego przyjaciela. Z perspektywy czasu pisał: *Lata 17–18–19 jakże smutne...*

Na młodym Książku szczególnie duże wrażenie zrobił spektakl o niedoli ciemniejszego ludu, z którym przyjechał ukraiński Teatr im. Iwana Franki (*pamiętam również, jak podczas trzeciego aktu aktorzy musieli uciekać tylnym wyjściem i oknem, przez rzekę do lasu, gdyż wyjścia były obstawione przez policję*); długo o nim myślał, do końca życia pamiętał też muzyczny motyw przewodni. Jak wspomina, oczy otworzyły mu również rozmowy z żydowskimi znajomymi: *Wtedy zaczęło mi coś świtać, że jednak nie wszystko jest w porządku [...] że nie samo piękno tkwi w życiu, że jest i niesprawiedliwość.* I dodaje: *Zacząłem myśleć, dlaczego nie mogłem się uczyć, a musiałem pracować, abyśmy mogli żyć, dlaczego ojciec nie może mieć stałej pracy, tylko po kilka miesięcy w roku, nie może mieć wystarczającej dla nas wszystkich płacy.* Tych kilka lat spędzonych w Narewce ugruntowało dominujące cechy charakteru młodego człowieka. Odtąd przez całe życie był już marzyicielem i romantykiem, nie zabiegał o dobra doczesne, o pieniądze, nie bał się ciężkiej pracy i nowych wyzwań, stał się szczególnie wrażliwy na niesprawiedliwość i biedę, kochał przyrodę, sztukę, muzykę, podróże...





## 2. KRAKÓW

*Tak w tym życiu sielsko-anielskim, marzeniach i pięknie przyrody przychodzi rok 1930 i tak, jak grom z jasnego nieba: wyjazd do Krakowa. Kraków, ten wymarzony Kraków, nagle stał się bardzo bliski, realny. [...] trochę łez, jeszcze jakiś uścisk, pocatunek i wyjazd...*

18 grudnia 1930 wieczorem kilkadziesiąt osób w różnym wieku, w sumie kilkanaście hutniczych rodzin z Narewki, dotarło specjalnie wynajętymi wagonami do Krakowa. Znaleźli prowizoryczny nocleg w jednej z sal huty przy ulicy Lipowej na Zabłociu, w przemysłowej części miasta. *Ja nie wytrzymuję nerwowo i pomimo późnej, bo 23 godziny, wymykam się na miasto. Z Podgórza, z ulicy Lipowej dochodzę wówczas ul. Starowisłną do Rynku i w nocy oglądam kościół Mariacki.*

≡ Zabłocie to część Krakowa położona na prawym brzegu Wisły, w której w ostatniej ćwierci XIX wieku zaczęto lokalizować rozmaite zakłady. Jak pisze Jacek Salwiński, „rozwojowi sprzyjała bliskość portu rzecznego na Wiśle i kolei”, na początku XX wieku działało tu więc już kilkanaście „znaczących firm przemysłowych”, a w okresie międzywojennym powstały kolejne (zob. J. Salwiński, *Wokół ulicy Lipowej*, Kraków 2011, s. 12).

Właściciele huty szkła „Narewka” kupili w Krakowie dawną fabrykę zapalek „Znicz” i urządzili w niej hutę, w której produkowano głównie butelki i naczynia apteczne. Działała początkowo pod nazwą Krakowska Huta Szkła inż. L. Bąkowski, D. Chazan i Spółka, a od roku 1936 jako Krakowska Huta Szkła D. Chazan i Ska. Bolesław Książek pisze, że właścicielami huty byli Żydzi, którzy wcześniej trudnili się skupem raków,

a w 1925 roku wydzierżawili i dwa lata później kupili „Narewkę”, skądinąd jednak wiadomo, że Leon Bąkowski (1894–1954) był inżynierem rolnikiem, byłym legionistą i żołnierzem I Kompanii Kadrowej. Można również natrafić na informacje, że do Krakowa przybyli także hutnicy z Białegostoku, gdzie Bąkowski i Chazan posiadali kolejną hutę. Ta nowa, jak wspomina Książek, była *duża i piękna* i od początku zatrudniano w niej około czterystu pracowników.

≡ Rozwój przemysłu szklarskiego w Krakowie związany był z rozwojem produkcji spirytusu. O hucie przy Lipowej 3 pisze Roman Kotewicz w opracowaniu poświęconym przemysłowi w Krakowie w okresie międzywojennym. Według niego działała ona od 1932 roku, a jej współwłaścicielami byli Dawid Chazan i Salomon Joffe, kierownik zakładu, „zdolny fachowiec w dziale szklarstwa”. W hucie zatrudnionych było od 300 do 500 osób i pracowano z przerwami „w zależności od napływu zamówień z Państwowego Monopolu Spirytusowego” (zob. R. Kotewicz, *Z dziejów przemysłu Krakowa w latach 1918–1939*, Kraków 1981, s. 152). Informacje te powtarza Salwiński, zauważając, że takie zatrudnienie „było znaczną liczbą jak na warunki krakowskiego przemysłu okresu międzywojennego” (J. Salwiński, *Wokół ulicy Lipowej*, s. 52).

We wspomnieniach Bolesław Książek wyraźnie pisze o grudniu roku 1930, z dokumentów wynika natomiast, że Bąkowski i Chazan notarialnie zawarli spółkę na prowadzenie huty w Krakowie pół roku później. Nie oznacza to jednak, że Bolesław źle zapamiętał datę przybycia do miasta, często zdarzało się bowiem, że dopiero po jakimś czasie oficjalnie legalizowano rozpoczętą już wcześniej działalność. Tak mogło być również w tym przypadku. Jak pisze dalej Książek, praca zaczęła się dopiero pod koniec stycznia 1931 roku: *dostajemy niewielkie zapomogi, aby przeżyć, i mamy mnóstwo czasu*.

≡ Według dokumentów archiwalnych hutę założyło trzech wspólników: inżynier Leon Bąkowski, zamieszkały w Warszawie, oraz Dawid Chazan i Jakub Chazan, obaj mieszkający wówczas w Grodnie. 15 czerwca 1931 stawili się oni przed notariuszem Stanisławem Trybowskiem w Warszawie i zawarli spółkę firmową „w celu budowy i prowadzenia w Krakowie huty szklanej”. Kapitał zakładowy wyniósł 10 000 zł; największy udział miał Dawid Chazan – 7000 zł, dwaj pozostali udziałowcy wyłożyli po 1500 zł. Siedzibą firmy był początkowo Białystok, w drugiej połowie 1932 roku przeniesiono ją do Warszawy na ulicę Hipoteczną 3, gdzie zamieszkał Dawid Chazan. Z kolei Jakub Chazan rezydował już wówczas w Krakowie, przy ulicy Zielonej 26. Pół roku później do spółki przystąpili czterej nowi

udziałowcy (wśród nich wspomniany Joffe), którzy wnieśli wkład w wysokości 3600 zł; nieco później pojawił się jeszcze jeden wspólnik. Z kolei 15 lipca 1936 Leon Bąkowski sprzedał swoje udziały Dawidowi Chazanowi i tego samego dnia sześciu wspólników zawarło nową umowę; zmieniono też wówczas nazwę zakładu na „Krakowska Huta Szkła, D. Chazan i Ska, spółka jawna z siedzibą w Warszawie”. Rejestr Handlowy odnotowuje także inne zmiany w liczbie wspólników, ale nie będziemy ich tutaj szczegółowo omawiać. Warto jednak dodać, że 1 grudnia 1939 roku niemieckim, komisyjnym zarządcą huty został Josef Hartig, a jej siedzibę przeniesiono z Warszawy do Krakowa, gdzie 21 czerwca 1940 roku została wpisana do Rejestru Handlowego. Z kolei po wojnie, rozporządzeniem Rady Ministrów z 11 kwietnia 1946, Krakowska Huta Szkła przeszła na własność państwa (Archiwum Narodowe w Krakowie, sygn. 29/1989/19670).

*Naturalnie następne dni to ciągłe zwiedzanie miasta, coraz to nowe ulice, gmachy, Planty. Kraków zrobił wrażenie.* Niestety, warunki mieszkaniowe okazały się dużo gorsze niż w Narewce, gdzie rodzina miała do dyspozycji trzypokojowe mieszkanie. W Krakowie zamieszkali przy ulicy Przemysłowej w jednym pokoju z piecem, łazienkę dzielili z innymi lokatorami. W 1932 roku przenieśli się na aleję Pod Kopcem, mieszkali w pokoju z kuchnią przy samym kopcu Krakusa, po pewnym czasie wrócili jednak na Przemysłową. Rodzina cały czas borykała się z kłopotami finansowymi; szukając zarobku, Bolesław malował obrazki na szkle i skrzynki krakowskie, które sprzedawał na tandecie. *Kraków niedługo z miasta wymarzonego stał się przykrym miejscem pracy, pracy, której starczało na 5–6 miesięcy w roku, potem 6 tygodni zasiłku i zostawały albo oszczędności (nigdy ich prawie nie było), albo szukanie jakichś źródeł zarobkowania* – pisze Książek o tym okresie życia.

≡ Ulica Przemysłowa łączy ulice Zabłocie i Lipową, gdzie pod numerem 3 znajdowała się huta. Tandeta – jeden z placów targowych w Krakowie, w okresie międzywojennym mieściła się na ulicy Szerokiej na Kazimierzu. Handel na tandecie odbywał się we wtorki i piątki.

Warto zacytować jeszcze jedno wspomnienie z początków pobytu w Krakowie, gdyż daje ono wyobrażenie o tym, w jakiej sytuacji znaleźli się hutnicy z Narewki. *Na rogu ul. Przemysłowej [...] jest knajpa „Szłomki”, Żyda, i w tej knajpie zbierają się węglarze i okoliczni robotnicy. Częste szykany z ich strony stają się nie do zniesienia. Sam byłem zmuszony do przelażenia pod pociągami stojącym na przejeździe, pod pociągami, który w każdej chwili mógł*



*ruszyć. Robotnicy byli przekonani, że przybysze zabrali im pracę, a tam była praca przecież wybitnie fachowa, wszelka pomoc była miejscowa. Książek dodaje: Otóż jednej soboty przebrała się miarka. Do Huty w chwili pracy dotarła wieść, że u Szlomki biją naszych. Wskoczyła cała zmiana, ponad 100 osób, i co to była za bitwa, pogotowie obracało kilka razy. Knajpa doszczętnie rozbita, no i wizyty policji, ale wszystko minęło i był wreszcie spokój.*

Kraków to jednak nie tylko praca i szukanie zarobku. To także harcerstwo i wyprawy rowerowe. Wkrótce pojawili się koledzy spoza huty – w 1932 roku Bolesław poznał Tośka, Józka i Poldka, z którymi spędzał każdą wolną chwilę. Założyli zespół muzyczny złożony z pary skrzypiec, gitary i trąbki, grali na zabawach i weselach, a w następnym roku całą czwórką zapisali się do harcerstwa. Ich świetlica mieściła się w piwnicy przy ulicy Wielopole, w lokalu po dawnej pralni. *Co my tam nie wyczyńniamy. Budujemy kominek, aby mieć stałe ognisko. Robimy scenę, występy, no i masę wycieczek, bliższe i dalsze okolice Krakowa znane są jak własna kieszeń. Nauczony w domu gotować, jestem niemal stałym wycieczkowym kucharzem.* 8 Krakowska Drużyna Harcerzy, do której wstąpili, miała za patrona Henryka Sienkiewicza i działała przy Akademii Handlowej. Jej tradycje sięgały roku 1912, gdy jako VIII Krakowska Drużyna Skautowa im. Romualda Traugutta działała przy Seminarium Nauczycielskim. Ciągłość aktywności harcerskiej przerwała jednak I wojna światowa. 8 KDH była drużyną starszoharcerską, należeli więc do niej ludzie dorośli, głównie wciąż uczący się, ale także pracujący – jak Książek i jego koledzy.

≡ W źródłach z epoki – jak ustalił Janusz Wojtycza, któremu w tym miejscu pragniemy serdecznie podziękować za przeprowadzenie kwerendy dotyczącej 8 KDH i druha Bolesława Książka – występuje niekiedy jako Krąg Starszoharcerski „Ósmacy” im. Henryka Sienkiewicza.

Kolejną pasją młodego Bolesława stał się w tym czasie rower. *Kupiłem go już w roku 1931 na wiosnę, w cztery miesiące po przyjeździe do Krakowa, i zacząłem zwiedzać okolice Krakowa. Podczas jednej z takich wycieczek smutnie porównanie ludzi Wschodu i podkrakowskich. Otóż zajechałem do jednego z domów, aby się napić wody ze studni, wyniesiono mi szklanekę. Pomyślałem, że owszem, grzeczni ludzie, ale gdy potem zażądano 10 groszy, to zrobiło mi się przykro. Przecież tym tu o dużo, dużo lepiej, niż tym na Białorusi, a jakże tam inaczej. Jazda na rowerze stała się wkrótce pasją sportową – od 1933*

roku Książek zaczął brać udział w zawodach kolarskich. Uczestniczył w wyścigach Kraków–Tarnów–Kraków i Kraków–Katowice–Kraków oraz w kilku mniejszych, na dystansach 30 i 50 kilometrów. Z reguły przyjeżdżał na metę w pierwszej piątce.

Rok 1934 okazał się w życiu młodego człowieka rokiem wyjątkowym. W styczniu poznał Marię, przyszłą żonę. *Z dziewcząt, które bliżej znałem, była jeszcze Lodzia, kilka spacerów, dwa lub trzy pocałunki i na tym koniec. Z Marysią sprawa wyglądała inaczej, bardziej serio. Najważniejsze, że pochodziła ze wsi, poza tym wychowana w biedzie i teraz biedę cierpiała, bo cóż można zrobić za 30 złotych miesięcznie, z tego opłacając mieszkanie, a tyle właśnie zarabiała w hucie szkła.* Niecały rok młodsza od Bolesława, Maria Sierzęga, córka Marii z Pieczonków i Andrzeja, pochodziła z Terliczki pod Rzeszowem, miała pięć siostr i dwóch braci. Była bardzo ładną dziewczyną, o nieco melancholijnym, marzycielskim usposobieniu i zdecydowanym charakterze – z dnia na dzień, nikomu nic nie mówiąc, opuściła rodzinną wieś i wyjechała do Krakowa. Po jakimś czasie ściągnęła do miasta siostrę, Kazimierę. *Bardzo lubiła śpiewać, a głos miała mocny i czysty. Spacer, czasem kino albo wspólna kolacja (razowy chleb, masło, ser, mleko i tym podobne specjały) – tak zaczęło się narzeczeństwo z Marysią, wspominał po latach Bolesław.*



Maria Sierzęga w 1934 roku.  
Na odwrocie napisała:  
*Kochanemu Boleczkowi na wieczną  
pamięć Maryna Ś. Kraków 15/IV 1934*

W marcu 1934 roku w krakowskim harcerstwie pojawił się pomysł zorganizowania ekspedycji łodziami żaglowymi na Morze Czarne. Warto poświęcić temu wydarzeniu nieco więcej miejsca, gdyż jest to interesujący przyczynek do historii przedwojennego ruchu harcerskiego. Tym bardziej, że zachował się notes Bolesława Książka z zapiskami z wyprawy, można więc ją przedstawić dosyć dokładnie i skorygować przy okazji kilka faktów podawanych w dotychczasowej literaturze. Początkowo planowano, że harcerze wraz z łódkami dotrą pociągiem do Śniatynia, a następnie spłyną Prutem i Dunajem do Morza Czarnego i wzdłuż jego brzegów dopłyną do Konstantynopola. Specjalnie na tę wyprawę zbudowane zostały dwie łodzie żaglowe – fundatorem jednej był rzeźbiarz, druh Bogusław Langman (na jego cześć nazwano ją imieniem „Sławek”); drugą ufundował tygodnik sportowy „Raz, Dwa, Trzy”, łódź otrzymała więc jego nazwę.

≡ **BOGUSŁAW LANGMAN** (1905–1988) – rzeźbiarz, absolwent krakowskiej ASP, był gospodarzem i referentem naukowym wyprawy; jego brat **WOJCIECH** – referentem pokazów i śpiewu.



Bogusław Langman, artysta rzeźbiarz, komendant wyprawy, fundator łodzi

≡ „Raz, Dwa, Trzy” to ilustrowany tygodnik sportowy wydawany w Krakowie nakładem „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” od 21 kwietnia 1931 do 3 września 1939.

Przygotowania do wyjazdu trwały kilka miesięcy, harcerze odbywali ćwiczenia żeglarskie i wiosłarskie, kwestowali na rzecz wyprawy w krakowskich zakładach. Wojsko podarowało im koce i suchary, firma Piaseckiego czekoladę, a podgórski młyn „Ziarno” – makaron i mąkę. Protektorat honorowy nad ekspedycją objął wiceminister Jan Szembek, a w Krakowie zawiązał się komitet na czele z wicewojewodą Tadeuszem Walickim, wiceprzewodniczącym krakowskiego oddziału ZHP.

≡ **JAN SZEMBEK** (1881–1945) – dyplomata, poseł i minister pełnomocny w Budapeszcie, Brukseli, Bukareszcie; od końca 1934 roku podsekretarz stanu w MSZ, jeden z najbliższych współpracowników ministra Becka.

≡ **TADEUSZ WALICKI** – związany z administracją państwową, był wicewojewodą krakowskim, następnie poznańskim, a od listopada 1937 roku starostą w Grodnie.

Komendantem wyprawy był druh Julian Iwaszkiewicz, jego zastępcą Kazimierz Bugajski, lekarzem Dionizy Naskalski, a referentem naukowym Janusz Flis. W ekspedycji wzięli udział harcerze z krakowskich drużyn: czwartej, ósmej i trzynastej. Z 8 drużyny starszoharcerskiej do udziału wytypowanych zostało czterech druhów, oprócz Bolesława Książka byli to: Antoni Mamoń, Kazimierz Szostak i Piotr Ćwiertnia – *nasza czwórka należała, oprócz komendanta, do najstarszych (23–27 lat), tak to chłopcy 16–17 lat*. Pełną listę uczestników wyprawy czarnomorskiej zamieścił „Ilustrowany Kurier Codzienny”<sup>1</sup>.

≡ **JULIAN IWASZKIEWICZ**, od 1930 roku hufcowy Hufca Męskiego w Krakowie, 12 marca 1931 otrzymał stopień podharcmistrza.

≡ **KAZIMIERZ BUGAJSKI** (1911–1991) – prawnik, żołnierz AK, działacz katolicki.

≡ **DIONIZY NASKALSKI** (1907–1980) – lekarz, położnik. **JAN FLIS** (1912–1993) – geograf, nauczyciel, żołnierz kampanii libijskiej i włoskiej, po powrocie do Polski pracownik naukowy krakowskiej WSP.

<sup>1</sup> *Wielka wyprawa harcerzy krakowskich łodziami do Konstantynopola*, „IKC” 1934, nr 184 (4.07), s. 8.



Głównym celem harcerzy był Konstantynopol oraz wizyta w Adamopolu, równie ważny był udział w Trzecim Zlocie Narodowym Skautów Rumuńskich, który od 5 do 30 lipca 1934 odbywał się w miejscowości Mamaja koło Konstancy i zgromadził około dwóch i pół tysiąca skautów z kilku krajów Europy Środkowej. „Na długiej drodze wodnej, którą popłyną, nabędą harcerze krakowscy wprawy żeglarskiej, zahartują zdrowie oraz przyczynią się do rozgłoszenia imienia Polski wśród obcych narodów” – donosiły nieco górnolotnie „Nowiny” w wydaniu z 7 lipca<sup>1</sup>. Harcerze krakowscy wieźli dla skautów rumuńskich, bułgarskich i tureckich zaproszenie na wszechsłowiański zlot harcerzy, który zaplanowany był w Polsce w roku 1935, a także oprawny w skórę album o Krakowie – dar prezydenta Mieczysława Kaplickiego dla burmistrza Konstantynopola.

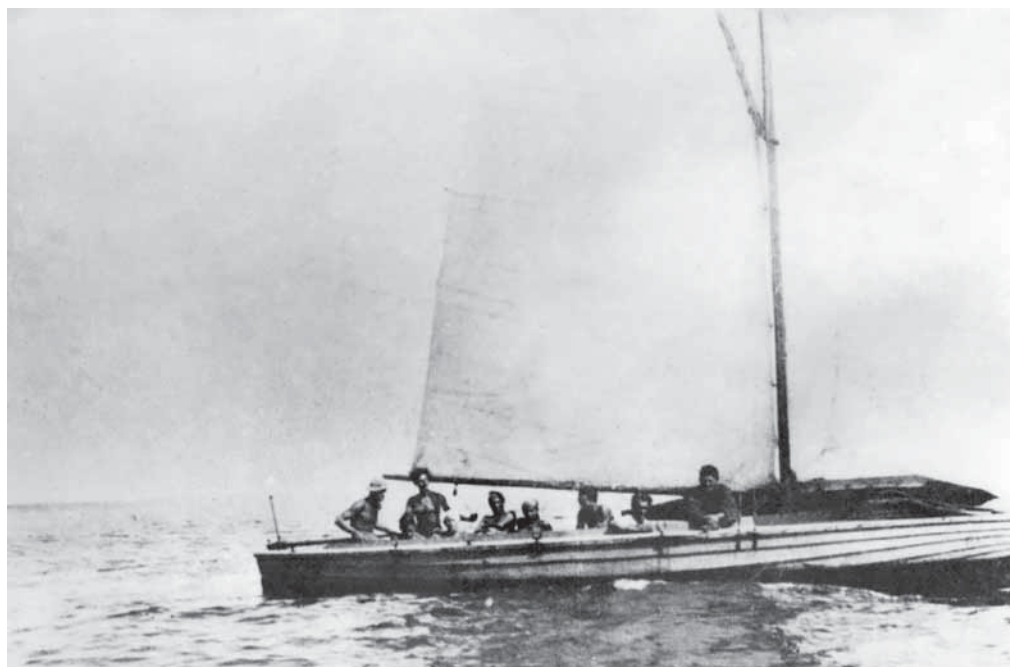
≡ **ADAMPOL** – osada założona w pobliżu Stambułu z inicjatywy ks. Adama Czartoryskiego, dzięki staraniom Michała Czajkowskiego. Osiedlili się w niej polscy emigranci – byli powstańcy listopadowi, a także jeńcy wykupywani z niewoli. Pierwsza chata w Adampolu została poświęcona w 1842 roku.

≡ **MIECZYŚLAW KAPLICKI** (1875–1959) – lekarz, legionista, prezydent Krakowa w latach 1933–1939. Od 1942 roku przebywał na emigracji.

Wyjazd jednak odwlekał się – warsztaty wykonujące łodzie spóźniały się z ukończeniem pracy, a Małopolskę nawiedziła olbrzymia powódź. Gazety pełne były dramatycznych doniesień, opisywały zniszczenia i tragedie ludzkie, nic więc dziwnego, że po latach Książek też wspominał klęskę żywiołową: *Marysia i rodzice moi, widząc tak wielką wodę (a mieszkaliśmy wtedy znów na ul. Przemysłowej, tuż nad Wisłą, i w piwnicy było ponad dwa metry wody), bali się bardzo o mnie, przyznam, że i mnie nie było za bardzo, no ale cóż, już nie ma co, trzeba płynąć.*

*Godzina około 5 po południu, po kilku tygodniach wyczekiwania na tak upragnioną przez wszystkich wyprawę dostaliśmy wreszcie rozkaz, aby około 6.30 być gotowymi do drogi, gdyż około godziny 10 wieczór wyjeżdżamy* – tymi słowami 17 lipca 1934 druha Bolesław rozpoczął zapiski w dzienniczku wyprawy czarnomorskiej. W przemarszu na dworzec towarzyszyły wybrancom

<sup>1</sup> *Wyprawa harcerzy krakowskich do Konstantynopola*, „Nowiny” 1934, nr 54 (7.07), s. 1.



Wyprawa czarnomorska,  
jedna z łodzi

inne krakowskie drużyny harcerskie i tłumy zainteresowanych, na miejscu zęgnął ich wiceprezydent Krakowa. Ze względu na powódź jechali drogą okrężną, przez Trzebinę, Skarżysko i Przeworsk do Lwowa, gdzie mieli kilkugodzinną przerwę w podróży. *W pociągu już jakieś odprężenie [...], żartujemy, wymyślamy sobie przezwiska, trochę gramy, śpiewamy. [...] Gramy, gdyż pod kątem tańca wyjeżdżamy, tam mamy mieć występy, zbójnicki, krakowiak...* Granicę przekroczyli w Śniatyniu i dotarli do Czerniowiec, gdzie cały dzień spędzili na zwiedzaniu miasta. *Na wzgórzach dosyć silnych bardzo ładnie położone [...] już jakiś przedsmak innego świata.* Po trzech dniach podróży, wieczorem 20 lipca, krakowscy harcerze dotarli do Konstancy, a dzień później rozbili obóz na plaży w Mamai. Od tej pory Książek codziennie uzupełniał dzienniczek, zapisując skrótowo najważniejsze wydarzenia oraz wrażenia z wyprawy. Prowadzone ołówkiem notatki to niezwykle interesująca lektura, która jednak dosyć nieoczekiwanie urywa się – być może drugi notes zaginął?

Podążmy jednak wraz z druhem Bolesławem śladami krakowskich harcerzy z Konstancy do Konstantynopola. Pierwsze dni to rozmaite zajęcia w obozie (*obóz mamy naprzeciw budynku zbudowanego dla króla Rumunii. Początkowo wydawało się nam tu dziwnie, ale teraz to stopniowo przyzwyczaja-*



*jamy się do wszystkiego, nawet do jedzenia), gimnastyka, kąpiele w morzu (gorąco tu okropnie, codziennie mamy dwa razy kąpiel w morzu, które jest jakieś 100 m od naszego obozu), ogniska i śpiewy. Kolejne wydarzenia to msza święta w kaplicy polowej w obozie Węgrów, obecnie pod zaborem Rumunii, którzy zaprosili krakowskich harcerzy także na drugie śniadanie, ćwiczenie defilady, spotkania ze skautami czeskimi i jugosłowiańskimi, rewizyta Węgrów, wspólne zdjęcia, ogniska, wreszcie próba tańców z Rumunkami, które miały partnerować naszym harcerzom w krakowiaku (poszliśmy na ognisko, gdzie odtąńczono krakowiaka, który się ogólnie podobał, choć Rumunki nie umiały go tańczyć). 26 lipca skautów odwiedził król Rumunii, Karol II. Od samego rana w galowych mundurach maszerujemy na plażę, gdzie już zebrały się prawie wszystkie oddziały. Ja zostałem zwolniony, gdyż czuję się chory (w nocy nie mogłem spać [...] nie mogę się przyzwyczaić do rumuńskiego jedzenia), obserwowałem więc z obozu przyjazd króla i defiladę po defiladzie... Monarcha zwiedził też poszczególne obozy i zjadł uroczystą kolację ze wszystkimi komendantami (na ognisko nie poszliśmy, gdyż chociaż przygotowaliśmy taniec krakowiaka, to powiedziano nam, że nie będziemy tańczyć, tylko mamy zaśpiewać krótką pieśń, wobec tego poszliśmy spać).*

Kąpiel w morzu

≡ **KAROL II** (1893–1953) – najstarszy syn króla Ferdynanda I z dynastii Hohenzollern-Sigmaringen, władca Rumunii w latach 1930–1940.

27 lipca harcerze zwiedzili Konstancę, muzeum (*gdzie były dość ciekawe wykopaliska*), meczet (*meczet mi się specjalnie nie podobał, toteż z radością wyszedłem na świeże powietrze*), port, a także zrobili sobie zdjęcia pod pomnikiem Owidiusza, rzymskiego poety starożytnego, który ostatnie lata życia spędził na wygnaniu w ówczesnym Tomis.

≡ **OWIDIUSZ** (43 p.n.e. – 17 lub 18 n.e.) – poeta i elegik, autor *Sztuki kochania* i *Metamorfoz*, w 8 r. n.e. został wygnany do Tomis (późniejszej Konstancy), gdzie przebywał do śmierci. W 1887 roku wzniesiony został tam jego pomnik autorstwa Ettore Ferrariego.

Dzień później jamboree zostało zamknięte, skauci zaczęli likwidować obozy, sprzątać i powoli rozjeżdżać się, a nasi harcerze rozpoczęli przygotowania do dalszej drogi. We wspomnieniach Książka miło zapisało się jeszcze spotkanie z polskimi dyplomatami, którzy przybyli z Bukaresztu i dla których harcerze odtńczyli krakowiaka i zbójnickiego oraz odśpiewali *My, Pierwsza Brygada* i hymn narodowy.

≡ W tym czasie posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w Bukareszcie był Mirosław Arciszewski (1892–1963).



Harcerze pod pomnikiem Owidiusza w Konstancy, Bolesław Książek w górnym rzędzie, pierwszy z lewej



Wypłynięcie na czarnomorskie wody nieco się opóźniło. Do pierwszej próby doszło 2 sierpnia (z początku czuję mdłości w żołądku, skurcze, ale powoli się przyzwyczajam), zakończyła się ona jednak przymusowym lądowaniem na plaży, naprawą łodzi u miejscowego kowala oraz oczekiwaniem na poprawę pogody (morze silnie faluje [...] całą noc istne piekło [...] kilku z nas choruje na przeróżne choroby, przeważnie na tak zwaną chorobę morską, ja się czuję zdrow). Ostatecznie harcerze wyruszyli 6 sierpnia, wypłynęli na pełne morze i dotarli na noc do Mangalii (wieczorem zwiedzamy Mangalię, która przypomina swym wyglądem wschodnie miasto). W kolejnym dniu minęli przylądek Szabła z najstarszą w tej części świata latarnią morską i obserwowali bawiące się delfiny (w drodze zatrzymali nas rumuńscy żandarmi i sprawdzali dokumenty).

Ostatnim przystankiem w Rumunii był Bałczik (jest nawet dosyć ładnym miastem wśród skał, tak że domy są jakby poprzyklejane), który harcerze opuścili 9 sierpnia i przekroczyli granicę z Bułgarią. Dziś przebiega ona inaczej – zarówno Szabła, jak i Bałczik znajdują się na terytorium Bułgarii. 9 sierpnia był trudnym dniem ze względu na pogodę. Z powodu deszczu, burzy, gwałtownego wiatru i wysokich fal harcerze zostali zmuszeni do spuszczenia żagli i już na wiosłach, dziękując Bogu za opiekę, wpłynęli wieczorem do Warny. Przez kilka dni zwiedzali miasto, złożyli kwiaty pod pomnikiem ku czci Władysława Warneńczyka, spotkali się z honorowym konsulem RP w Warnie, a także z ministrem Adamem Tarnowskim, polskim posłem w Sofii.



Harcerze przy pomniku  
ku czci Władysława  
Warneńczyka



Port w Warnie,  
Bolesław siedzi  
na dziobie łodzi  
i gra na trąbce

≡ **WŁADYSŁAW III WARNEŃCZYK** (1424–1444) – syn i następca Władysława Jagiełły. Po zerwaniu rozejmu z Turcją, za namową legata papieskiego, rozpoczął krucjatę, która zakończyła się klęską pod Warną i śmiercią władcy. Jego ciało nie zostało odnalezione, co przyczyniło się do legend o jego ocaleniu i dalszych losach. W 1935 roku, a więc rok po wizycie krakowskich harcerzy, na miejscu bitwy powstało symboliczne mauzoleum Władysława Warneńczyka, z kamiennym sarkofagiem będącym kopią grobowca z katedry wawelskiej. W 1964 roku otwarto muzeum poświęcone bitwie.

≡ **ADAM TARNOWSKI** (1892–1956) – prawnik, dyplomata, od 1919 pracujący w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, od 1 czerwca 1930 do 2 marca 1941 poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Sofii, następnie pracownik MSZ w Londynie, od 29 listopada 1944 do 10 lutego 1949 minister spraw zagranicznych na uchodźstwie.

# KAMIONKI BOLESŁAW KSIĄŻEK

Koniki i kurki na ceramicznych kaflach ręcznie malowanych różkiem, abstrakcyjnie zdobione talerze, pręgowane patery, pasiaste wazony i inne charakterystyczne naczynia we wzory trochę naiwne, ale urzekające i nie do podrobienia. Ponadto ceramiczne okładziny ścienne w rozpoznawalnych barwach i o niezwykłych fakturach, a nawet całe kominki – to wszystko składa się na fenomen lysogórskiej „Kamionki”, której ojcem jest Bolesław Książek.

**Po latach jego projekty cieszą się coraz większym zainteresowaniem, są poszukiwane i kolekcjonowane, na aukcjach osiągają zawrotne ceny. Mówi się, że by docenić ich urok, trzeba do nich dojrzeć. Ale jak już się je pokocha, to na całe życie.**

Tytułowy czarodziej – Bolesław Książek – jeden z najwybitniejszych polskich ceramików, był już znanym i cenionym artystą, kiedy uwiedziony niespotykaną magią małej miejscowości koło Tarnowa porzucił Kraków i swoje dotychczasowe życie. Łysa Góra stała się jego domem, a tamtejszy zakład ceramiczny – zawodową obsesją. Poświęcał „Kamionce” niemal każdą chwilę, a swojej pracy nie ograniczał jedynie do powierzonych mu obowiązków dyrektora artystycznego: zajmował się również sprawami technicznymi, uczył, a czasem można go było spotkać z kubłem farby i pędzlem czy nawet z miotłą. W ciągu niemal 20 lat spędzonych w Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego wykonał ponad 1600 wzorów naczyń użytkowych i dekoracyjnych, rzeźb ceramicznych, płyt okładzinowych oraz ceramiki architektonicznej. W swoje projekty wkładał serce, a jego prace ciągle zachwycają poziomem artystycznym i kunsztem wykonania. Dziś, 26 lat po śmierci mistrza, można je oglądać w najważniejszych polskich muzeach i galeriach na całym świecie.

**KUP  
TERAZ!**

cena 59,90 zł

PIĘKNI MIĘDZI

Współpraca z  
ręcznie



PATYNA  
www.patyna.pl



HELIOTROP

SC

